



**Ks. KRZYSZTOF  
PODSTAWKA**

redaktor wydania

Podpalane flagi, wybija-  
ne okna i krzyki obu-  
rzenia – to reakcja świa-  
ta islamu na karykatury  
Mahometa zamieszczone  
w zachodniej i polskiej  
prasie. Gadające głowy  
polityków i specjalistów  
od publicznej dyskusji za-  
stanawiają się, jak reago-  
wać. U nas ktoś wstawia  
piosenkarkę Madonnę w  
miejsce Czarnej Madonny,  
a Chrystusa zastępuje  
jej córeczka Lourdes.  
Ikonę Jasnogórską profa-  
nuje „ikona” popkultury.  
Czekać na przeprosiny,  
czy brać odwet? ■

## ZA TYDZIEŃ

- Co to znaczy „OSOBA  
KONSEKROWANA”?
- O PARAFII W PONIATOWEJ
- OFERTA BIBLIOTEKI KUL  
dla parafii

Nowa Przewodnicząca KRRiTV

## Lublin rządzi!

Elżbieta Kruk, lubelska posłanka  
Prawa i Sprawiedliwości, została  
nową przewodniczącą KRRiTV.  
Po ministrach Zycie Gilowskiej  
i Krzysztofie Michałkiewicz  
to już trzecia osoba z Lublina,  
która znalazła się w centralnych  
strukturach władzy  
w Rzeczypospolitej.

Pani Elżbieta jest absol-  
wentką historii na KUL. Jej  
polityczna kariera wiąże się  
z osobą Lecha Kaczyńskiego.  
Współpracowała z nim m.in.  
w Biurze Bezpieczeństwa Na-  
rodowego, Najwyższej Izbie  
Kontroli oraz Ministerstwie  
Sprawiedliwości jako szef  
Gabinetu Politycznego. W wy-  
niku wyborów z 25 września  
2005 r., z najlepszym wyni-  
kiem wśród wszystkich kan-  
dydatów z regionu, została  
posłanką.

Jak mówi Artur Soboń,  
rzecznik lubelskiego PiS: –  
Fakt, że Elżbieta Kruk zosta-



ARCHIWUM GN

**Lubelska posłanka Elżbieta Kruk.  
Jako szefowa KRRiTV od 6 lutego,  
zgodnie z konstytucją, „stoi  
na straży wolności słowa”**

ła przewodniczącą KRRiTV, to  
dla naszego regionu wielki  
sukces. Dotychczas Lublino-  
wi brakowało „warszawskie-  
go wsparcia”. Obecny budżet  
państwa, w którym znajdują się  
najprawdopodobniej środki

na rozpoczęcie prac związa-  
nych m.in. z budową lotni-  
ska w Świdniku, moderniza-  
cją tzw. Teatru w budowie,  
budową obwodnicy Lublina,  
powoli przelamuje tę nega-  
tywną tendencję. – Myślę, że  
o powołaniu Elżbiety Kruk do  
Krajowej Rady zdecydowała  
wieloletnia współpraca i za-  
ufanie, jakim darzy ją prezy-  
dent RP Lech Kaczyński, kry-  
staliczna uczciwość i czytel-  
ność podejmowanych decy-  
zji i wreszcie doświadczenie  
w pracy legislacyjnej oraz ad-  
ministracyjnej. Możemy być  
pewni – mówi A. Soboń –  
że Elżbieta Kruk prace Kra-  
jowej Rady prowadzić będzie  
sprawnie, a co równie waż-  
ne, bezstronnie i obiektyw-  
nie. Nie ma mowy o pisaniu  
ustaw pod jakąś grupę intere-  
su bądź wydawaniu koncesji  
na podstawie nieczytelnych  
reguł. A to, aby odbudować  
dzisiaj autorytet Krajowej Ra-  
dy, wydaje się zadaniem naj-  
ważniejszym – dodaje.

KP

## CIERPIENIE DOTKNIĘTE SAKRAMENTEM



Kilkaset osób uczestniczyło w diece-  
zjalnych obchodach XIV Światowego  
Dnia Chorego w lubelskiej archikate-  
drze. Mszę świętą dla chorych, służ-  
by zdrowia i opieki społecznej odpra-  
wił arcybiskup Józef Zyciński. W ho-  
mili mówił o sensie życia, które uka-  
zuje swoją wartość także wtedy, gdy  
dotknięte jest cierpieniem. Podobne  
uroczystości odbyły się we wszystkich  
kaplicach szpitalnych,  
w domach opieki spo-  
łecznej i w wielu para-  
fiach. O tym, że cier-  
pienie może przybie-  
rać różne formy i że  
dzięki niemu moż-  
na odnaleźć sens ży-  
cia, piszemy na str. IV  
w reportażu Katarzyny  
Wiącek.

**Ks. Wojciech  
Brodowski,  
kapelan DPS  
w Kazimierzówce,  
udziela  
sakramentu  
namaszczenia  
chorych  
w lubelskiej  
archikatedrze**

KP

## Integracyjny bal karnawałowy

**LUBLIN.** W Auli Collegium Novum Akademii Medycznej w Lublinie 4 lutego zorganizowano zabawę dla blisko dwustu dzieci ze schorzeniami genetycznymi, pacjentów Poradni

Genetycznej Zakładu Genetyki Medycznej AM. Organizatorem balu był dr Janusz Kocki i studenci Koła Naukowego Genetyki Klinicznej AM. Impreza odbyła się już po raz piąty.



STANISŁAW SADOWSKI

Mali pacjenci, uczestnicy balu zorganizowanego przez lubelskich genetyków z Akademii Medycznej

## Kurs przedmałżeński dla studentów

**LUBLIN.** Archidiecezjalny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego w Lublinie wraz z koordynatorem DA ks. Markiem Saprygą organizują od 4 marca do 20 maja cykl nauk przygotowujących studentów do zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego.

Wykłady poprowadzą duszpasterze akademicy i osoby delegowane przez Duszpasterstwo Rodzin. Spotkania będą odbywały się w soboty w kościele przy ul. Staszica 16a. Zapisy w ośrodkach akademickich lub pod numerem tel. 081 7482200.

## Zmarł uśmiechnięty Profesor

**LUBLIN.** 7 lutego 2006 roku w Lublinie, w 73. roku życia i 50. roku kapłaństwa, zmarł śp. ks. prałat prof. dr hab. Władysław Prężyna, profesor zwyczajny psychologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, kierownik Katedry Psychologii Społecznej i Psychologii Religii Wydziału Nauk Społecznych KUL, dyrektor Studium Poradnictwa i Psychoterapii dla Duchowieństwa KUL, wykładowca psychologii pastoralnej i psychologii ogólnej w Seminarium Duchownym w Lublinie. Był autorem ponad 50 publikacji książkowych. Pogrzeb odbył się 11 lutego na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie, po Mszy św. odprawionej za zmarłego w archikatedrze.



ARCHIWUM GN

Ks. prof. Władysław Prężyna. Ulubioną dewizą profesora były słowa „Uśmiech najtańszą inwestycją”

## Diecezjalne Mistrzostwa w tenisie stołowym

**LUBARTÓW.** MKS „Lewart” i parafia św. Anny organizują już III Otwarte Mistrzostwa Księży i Kleryków W Tenisie Stołowym. Rozpoczną się 25 lutego Mszą św. w sanktuarium

św. Anny o godz. 9.00. Turniej odbędzie się w pawilonie sportowym „Lewartu” przy ul. Krzywe Koło 34a. Szczegółowe informacje pod numerami: 081 8543141 i 081 8543959.

## Najmłodszy artyści

**PIOTRKÓW.** Od 15 do 29 stycznia, w parafii pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Piotrkowie, odbywał się cykl koncertów i przedstawień o tematyce bożonarodzeniowej, przygotowany przez najmłodszych parafian. Obok wystawianych jasełek, świąteczną atmosferę podkreślała wystawa prac plastycznych „Moja szopka”,

wykonanych przez najmłodszych parafian pod kierunkiem A. Śliwińskiej. Na uwagę zasługuje fakt, że dwoje gimnazjalistów D. Korbaś i A. Danielak znaleźli się w gronie finalistów XIV Wojewódzkiego Konkursu „Moje Boże Narodzenie”, organizowanego pod patronatem Kurii Metropolitalnej w Lublinie.



ARCHIWUM GN

Dominik Korbaś jako Herod. Scena z jasełek w piotrkowskiej parafii

## Światowy Dzień Chorego – upominki dla chorych dzieci

**CARITAS.** Ponad 700 specjalnych paczek przygotowała Caritas Archidiecezji Lubelskiej. Upominki te, w ramach obchodów XIV Światowego Dnia Chorego, będą przekazane dzieciom przebywającym w szpitalnych oddziałach pediatrycznych Lubelszczyzny. Z tej okazji, 15 lutego o godz. 14.30, ma-

łych pacjentów Dziecięcego Szpitala Klinicznego przy ul. Chodźki 2 w Lublinie odwiedził ks. abp Józef Życiński. W programie przewidziano Mszę św., a następnie spotkanie z pacjentami i pracownikami tej placówki. Małym pacjentom innych szpitali podarunki przekażą kapelani i wolontariusze Szkolnych Kół Caritas.



O kazimierskich betankach ciąg dalszy

# Kościelna kara

Mocą dekretu Arcybiskupa lubelskiego (tekst w ramce), ogłoszonego w środę 8 lutego, każdy duchowny, który bez pisemnego zezwolenia arcybiskupa Józefa Życińskiego będzie sprawował jakikolwiek akt kultu Bożego na terenie domu zakonnego Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej w Kazimierzu Dolnym podlega interdyktowi, czyli szczególnej karze kościelnej.

Interdykt (z języka łacińskiego: „zakaz, wykluczenie”) to kara kościelna, która pozbawia przestępców prawa do pewnych dóbr duchownych oraz pewnych funkcji, ale ich nie wyklucza ze wspólnoty Kościoła katolickiego. Interdykt zawieszają prawa do sprawowania sakramentów i sakramentaliów, a także prawa ich przyjmowania. Zakaz ten na mocy samego prawa jest zawieszany w niebezpieczeństwie śmierci. Interdykt może być nałożony na pojedyncze osoby lub grupy ludzi, ale już nie na miejsca, miasta, a nawet całe kraje, tak jak to było w starym prawie kanonicznym.



BARBARA PYCEL

## Kogo dotyczy?

Karą interdyktu zagrożeni są jedynie duchowni, którzy na terenie Domu Zakonnego Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej w Kazimierzu Dolnym sprawowałyby akty kultu Bożego (np. celebrowanie Mszy św. i pozostałych sakramentów, przewodniczenie nabożeństwom, dokonywanie wystawienia Najświętszego Sakramentu itd.) bez pisemnej zgody Arcybiskupa lubelskiego. Oznacza to, że każ-

dy duchowny powinien otrzymać pisemną zgodę tego hierarchy na sprawowanie świętych czynności w tym miejscu. Ponadto oznacza to, że siostry i pozostałe osoby (tzn. np. były postulanki, były nowicjuski i były profeski czasowe, których służby wygasły) mogą korzystać z posług sprawowanych w kazimierskim klasztorze jedynie przez duchownych autoryzowanych przez Arcybiskupa lubelskiego, bądź też z posług sprawowanych przez każdego duchownego w każdym innym miejscu.

## Dlaczego interdykt?

Jak mówił na spotkaniu z dziennikarzami rzecznik prasowy Metropolity, ks. Mieczysław Puzewicz – zaistniała konieczność aplikacji takiej kary, ponieważ wydarzenia w Kazimierzu zaprzeczają jedności Kościoła, której wyrazem jest m. in. Msza św. Interdykt jest wezwaniem do przywrócenia porządku. W domu mieszka kapelan, który ma zgodę arcybiskupa na sprawowanie w domu Mszy św., jednak prawdopodobnie siostry nie korzystają z jego posługi. Przy-

**Wydarzenia w Kazimierzu zaprzeczają jedności Kościoła – mówił rzecznik prasowy metropolity lubelskiego, ks. Mieczysław Puzewicz na specjalnej konferencji prasowej zorganizowanej dla mediów**

помним, że w ubiegłym roku Stolica Apostolska badała sprawę zdarzeń w klasztorze w Kazimierzu. Decyzją Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekrwanego oraz Stowarzyszeń Życia Apostolskiego powołano nową przełożoną. Część sióstr, z poprzednią przełożoną na czele, nie podporządkowała się tej decyzji. Dziś okupują dom w Kazi-

mierz nad Wisłą. Poprzednia przełożona nie przyjęła zaproszenia na rozmowy do Rzymu, nie podporządkowała się też nowym przełożonym. 13 sióstr po ślubach wieczystych również nie przyjęło tych zarządzeń. Poparły ich były postulanki, były nowicjuski i część sióstr juniorek, z których 12 znajduje się poza zgromadzeniem, ponieważ 8 grudnia 2005 r. wygasły im śluby, których nie odnowiły. W styczniu tego roku siostry otrzymały upomnienie kanoniczne, czyli ostrzeżenie, któremu również się nie podporządkowały.

O szczegółach „sprawy kazimierskiej” informowaliśmy w artykule „Podzielona Rodzina” w numerze 5/2006 lubelskiego „Gościa Niedzielnego”. ■

## DEKRET ARCYBISKUPA LUBELSKIEGO

w sprawie sprawowania kultu Bożego  
w domu zakonnym Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej  
w Kazimierzu Dolnym Lublin, dn. 8 lutego 2006 nr 110/GI/2006

### Ustawa karna

Działając na mocy kan. 1315 i 1318 KPK postanawiam, że każdy duchowny, który bez wyraźnego pisemnego zezwolenia Arcybiskupa Metropolity Lubelskiego będzie sprawował jakikolwiek akt kultu Bożego na terenie Domu Zakonnego Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej w Kazimierzu Dolnym przy ul. Puławskiej 64, podlega interdyktowi wiążącemu mocą samego prawa.

Niniejsza Ustawa wchodzi w życie z dniem dzisiejszym i podlega ogłoszeniu w lubelskiej edycji tygodników katolickich „Niedziela” i „Gość Niedzielny” oraz – zgodnie ze Statutami II Synodu lubelskiego – w Wiadomościach Archidiecezji Lubelskiej „Memoranda”.

*+ Józef Życiński*  
**JÓZEF ŻYCIŃSKI**  
Arcybiskup Metropolita Lubelski

# Sama, ale n

## Sonda

### NASZE LEKARSTWO NA SAMOTNOŚĆ

MONIKA RZUCIDŁO, STUDENTKA



– Na samotność zawsze można znaleźć lekarstwo. Można odwieźć swoich przyjaciół czy pójść do dyskoteki. Raczej nigdy nie czuję się samotna, choć czasem bywam sama, ale to nigdy nie trwa długo. Samotnym można być chyba tylko na własne życzenie, jeśli zamknijemy się na ludzi.

ANNA STACHURA, LICEALISTKA



– Przez ostatnie dwa tygodnie leżałam w szpitalu i czułam się bardzo samotna. Odwiedzali mnie różni znajomi. Przychodzili i odchodzili, a ja zostawałam sama. Myślę, że szczególnie w takich chwilach jak choroba człowiek potrzebuje innych, bliższych mu osób, bo najlepszym lekarstwem na samotność jest drugi człowiek.

KATARZYNA RZUCIDŁO,  
LICEALISTKA



– Bardzo ważne jest, by mieć wokół siebie przyjaciół. Gdy chcę z kimś pogadać lub po- być, to mówię o tym i proszę o spotkanie, nie czekam, aż ktoś się domyśli, że potrzebuję towarzystwa. Są jednak takie sytuacje, kiedy nikt nie jest w stanie mi pomóc. Wtedy ratuję się modlitwą.

Był czas, że była bogata.

Miała wszystko, co chciała

– poza szczęściem.

**Dziś Maria nie ma  
prawie nic, poza**

**szczęściem. Opowiada  
nam swoją historię,**

**prosząc,**

**by nie publikować zdjęcia**

**jej twarzy. Nie chce**

**przysparzać sobie nowych**

**cierpień...**

tekst i zdjęcia

**KATARZYNA WIĄCEK**

**W**szystko zaczęło się na Mazowszu – opowiada. – Tam się urodziłam. Miałam, przynajmniej z pozoru, normalną rodzinę. Ojciec na stanowisku, siostra, matka i ja. Potem zmarł ojciec i nagle okazało się, że w domu nie ma dla mnie miejsca. Miałam wtedy 18 lat. Grunt usunął mi się spod nóg. Poczułam się strasznie sama.

Młoda Maria zaczęła szukać pomysłu na swoje życie. – Pomyślałam sobie: „Wyjdę za mąż”. Wysłałam, i to bardzo szybko. Potem miałam następny pomysł: wyprowadzę się w Bieszczady. Udało się. Potem był stan wojenny. Było ciężko, ale miałam zaoszczędzone pieniądze. Nie było źle. Miałam męża, choć bardzo krótko. Po dwóch latach przestał



nim być, bo mi się znudził – wspomina. Kolejnym pomysłem był Śląsk, praca w hucie. – Chciałam być niezależna, no to byłam. Niezłe mi się wtedy poszło. Tylko jednego mi brakowało do szczęścia. Byłam sama i czułam się sama. Niby wszystko miałam, ale tak naprawdę nie miałam nic. Przez jakiś czas myślałam, że ten problem załatwi mi wesołe towarzystwo. Humor poprawiałam sobie alkoholem. Potem przeprowadziłam się do Warszawy i wpadłam na kolejny „genialny” pomysł. Drugie małżeństwo. Szybko okazało się, że to następny niewypał. Coraz częstsze kłótnie, a na „doła” nie pomagały nawet jakieś szalone finansowe zachcianki, typu hodowla psów. Piłam coraz więcej. Po ponad 10 latach wpa-

**Po latach zmagania i walki Maria odnalazła już swoje miejsce na ziemi, gdzie czuje się bezpiecznie i niestraszna jej nawet zima za oknem**

dłam na pomysł: rozwiodę się! Pamiętam, że pojawiały się wtedy różne, dziwne myśli: „Co ja tu robię?”. „Ja nie chcę tak żyć”. Trochę na siłę przeprowadziłam się na chwilę do matki. Ale piłam dalej.

### Matka się wyświadczyła

– Nigdy nie byłam zakochana – kontynuuje swoją opowieść Maria, popijając herbatę (kawy nie mogę, lekarz zabronił – wzdycha). – Tak naprawdę, jedynym mężczyzną, którego kochałam z całego serca, który mnie kochał i tej miłości mogłam być pewna – był mój ojciec. Strasznie mi go brakowało. Tak sobie marzę, że może kiedyś jednak nauczę się jeszcze, co to jest miłość. Od matki się tego nigdy nie na-

# nie samotna



uczyłam. Rzadko miałam z nią kontakt. Pamiętam, że kiedyś zapytałam ją, dlaczego mnie tak nienawidzi. Usłyszałam tylko: „Ja się już z tego wypowiadałam”. To było straszne.

## Czas na odwyk

Stopniowo Marii kończyły się już pomysły na życie. W głowie zaświtał jej jeszcze jeden, może dziwny i przez niektórych witany z ironicznym uśmiechem, ale uczepiła się go jak swojej ostatniej szansy. Szpital w Abramowicach. – Początkowo trafiłam na oddział psychiatryczny – wspomina – ale potem okazało się, że moim głównym problemem jest alkoholizm. Na oddziale byłam nierokującym nadziei na wyzdrowienie pacjentem. Nie miałam żadnego kontaktu z rodziną, za to wiele pretensji do całego świata. Chciałam być z ludźmi,

ale nie umiałam. Po dwóch miesiącach wypisano mnie z oddziału za niezrealizowanie terapii. Po miesiącu wróciłam prawie na kolanach. Nie miałam nic do stracenia. Przyjęli mnie z powrotem, więc na oddziale spędziłam w sumie pół roku.

## Przyszła bezdomność

– W czerwcu 1997, gdy wyszłam ze szpitala, zorientowałam się, że mam już 40 lat. Jednak byłam trzeźwa, po raz pierwszy od bardzo dawna. Nie było różowo. Miałam tyle, co na sobie. Byłam w obcym mieście, właściwie bez żadnych perspektyw. Byłam bezdomna. Tę pierwszą noc całą przelaziałam po mieście. Zaszłam na dworzec, ale tam nie zostałam. Dużo myślałam, miałam o czym. Nie poddałam się czarnym wizjom. Rano moje pierwsze kroki skierowałam do MOPS-u. Powiedziałam: „Wyszłam z oddziału, nazywam się tak i tak, jestem alkoholiczką, jestem bezdomna, proszę o pomoc”. Nogi mi się trochę ugięły, język zeszywniał, ale to zadziałało. Dostałam jakieś pieniądze na stancję, całodobowe wyżywienie i zaczęłam życie od nowa. Wydawało mi się, że dam radę. Pomagali mi wtedy ludzie, którzy byli ze mną na oddziale. Po trzech miesiącach znalazłam pracę, zupełnie niezłe płatną. Związałam się z mężczyzną. Dostałam nawet propozycję wyjazdu za granicę. Miałam hodować psy, czyli nareszcie robić to, co bardzo lubiłam. Uważałam, że już świat mi się zaczyna kłaniać do stóp. I wtedy świat zawałił mi się jeszcze raz.

## Utracone nadzieje

Właśnie wtedy, gdy życie zdawało się wychodzić na pro-

stą, gdy wreszcie było normalnie, wszystko się rozsypało. – Przy pierwszym badaniu kontrolnym w pracy okazało się, że mam raka szyjki macicy. Dwie operacje, usunęli wszystko. Poczulałam się jakby mniej kobietą. Mężczyzna, z którym wtedy byłam, nie sprostał zadaniu i zostawił mnie, kiedy był mi najbardziej potrzebny. Po półrocznym chorowaniu dostałam rentę. Dali mi 300 zł i pierwszą grupę inwalidzką. Poczulałam się pełnym wrakiem, jakbym została wyrzucona poza margines. Nic już nie miało sensu. Przychodziły mi wtedy do głowy różne pomysły: „Napij się!”, „Skończ z tym wszystkim...”.

## Odzyskiwane życie

Nie poddała się. Dzięki swoim przyjaciółkom Maria zaczęła wierzyć, że życie ma jednak jakiś sens. – Ludzie, którzy byli ze mną na terapii, zaczęli mi pomagać. Z czasem uwierzyłam, że robią to bezinteresownie. Matka przepisała na mnie swoją kawalerkę, nawet nie wiem, dlaczego. Po jej śmierci wzięłam się za remont. Pytałam wtedy: „Kto ma ochotę trochę popracować?”. Zawsze się ktoś znalazł i nigdy nie pojawił się temat pieniędzy. Ale najważniejsze było to, że nie byłam sama. Moi przyjaciele dawali mi wsparcie. Dawali mi nadzieję.

## Uczę się żyć

Dzisiaj Maria ma już swoje miejsce na ziemi. Ma przyjaciół, jest szczęśliwa. – Dzisiaj nie mam pieniędzy. Mieszkanie niewyremontowane, i jeszcze pewnie długo tak będzie, ale czy muszę skończyć to w tym życiu – pyta sama siebie. – Obecnie mam 460 zł renty i

na stałe pierwszą grupę inwalidzką. Nie jestem w żadnym związku. Matka nie żyje. Z siostrą utrzymuję sporadyczne kontakty. Pozornie jestem sama, ale nie jestem samotna. Mam naprawdę oddanych, sprawdzonych przyjaciół. Jednego z nich cenię sobie najbardziej, siebie samą. Znalazłam w sobie harmonię wewnętrzną. Znalazłam spokój. Wreszcie to, co czuję, myślę, mówię i robię jest tym samym. Wiem, trochę późno zaczęłam życie, bo nie wierzyłam, że to możliwe. Dzisiaj wiem, że było warto. ■



**MOIM  
ZDANIEM**

KS. PIOTR KIENIEWICZ MIC

wykładowca KUL

Samotności nie uda się utopić w alkoholu ani pokonać internetowymi pogaduchami. Nawet ucieczka w małżeństwo w żaden sposób nie jest rozwiązaniem problemu. Gdziekolwiek człowiek samotny się obróci – zabierze swoją samotność ze sobą. Co najwyżej dociąży ją kolejnymi łzami, gdy zawiodą kolejne nadzieje. Samotności trzeba stawić czoła, to znaczy odnaleźć siebie i swoje miejsce na świecie. Przyjaciele i rodzina na pewno mogą pomóc, ale tylko wtedy, gdy nie będą tylko miejscem ucieczki od prawdy o sobie, lecz przeciwnie – swoistym miejscem spotkania. Bo przyjaźń i miłość mogą zostać zbudowane tylko na prawdzie o nas, o naszych upadkach i naszych powrotach.



Ośrodek Ratowania Dziecka Opuszczonego

# Telefon ratujący życie

Żeby zadzwonić pod ten numer, trzeba być odważną kobietą. Choć nie, przede wszystkim trzeba być mądrą, wrażliwą kobietą. Dzwoniąc, robi się krok ku temu, by uratować własne dziecko.

Jest taki numer telefonu, który zawsze ktoś odbierze. Można powiedzieć, że to taki ratunkowy telefon w sytuacji, kiedy nie wiadomo, co robić, kiedy wydaje się, że świat już łąda moment zawali się na głowę. Od ponad roku działa w Lublinie. Powstał po to, by kobiety w ciąży, które znalazły się w dramatycznej sytuacji, zazwyczaj samotne matki odrzucone przez swoich najbliższych, nie czuły się same i nie myślały o tym, by zabić poczęte w nich życie. Inicjatywę nazwano Ośrodkiem Ratowania Dziecka Opuszczonego (ORDO), choć tak naprawdę są to dzieci ocalone, a nie opuszczone.

## Każda jest inna

Do tej pory przez ORDO przewinęło się dziesięć kobiet. I może nie są to jakieś ogromne liczby, ale na pewno udzielono pomocy dziesięciorgu nienarodzonym. Nie znaczy to oczywiście, że owe dziesięć matek nosiło się z zamiarem zabicia swoich dzieci. Przeciwnie, kobiety te, wiedząc, że nie są w stanie poradzić sobie z zaistniałą sytuacją, szukały jakiegoś rozwiązania, tak by swoim dzieciom zapewnić warunki do życia.

– Każda sytuacja jest inna i wymaga indywidualnego rozważenia. Czasami chodzi tylko o wsparcie duchowe, czasami o wskazanie jakiegoś adresu, umieszczenie w domu samotnej matki, mediacje z rodziną. Czasami o adopcję, a czasami o zorganizowanie zbiórki ubrań czy



AGNIESZKA PRZYTUŁA

innych potrzebnych rzeczy – mówi psycholog Elżbieta Trubiłowicz, zaangażowana w działalność ORDO.

Nie zawsze jednak udaje się pomóc. Oprócz wspomnianej wyżej dziesiątki były także dwa kontakty telefoniczne, które pozostały niewiadome. Pani psycholog obawia się, że w tych przypadkach mogło jednak dojść do aborcji. – Z naszej strony próbowaliśmy dzwonić pod te numery telefonu, szukając kontaktu, ale za każdym razem słyszeliśmy, że to pomyłka i nikt więcej nie próbował się z nami kontaktować – opowiada.

## Młode i mądre

Z pomocy ośrodka korzystają zazwyczaj bardzo młode mamy. Część z nich to nastolatki, które nie znalazły wsparcia w swoich rodzinnych domach. Zdarzają się sytuacje, że rodziców nie obchodzi, co zrobi córka w ciąży. Pozostawione bez pomocy mają same sobie poradzić. Czasami w takich sytuacjach pomagają mediacje z resztą rodziny, niekiedy jedynym rozwiązaniem jest oddanie dziecka do adopcji. Dla matek to oczywiście bardzo trudna decyzja.

– Niezależnie od wieku są to naprawdę mądre kobiety, które chcą dla swoich dzieci jak najlepiej. Kiedy obiektywnie naprawdę nie ma warunków do zapewnienia dziecku domu i utrzymania, matki właśnie z miłości do swojego

**Mala Julka. Oddanie do adopcji dziecka jest dla matki dramatem, ale może także być wyrazem jej wielkiej miłości**

dziecka podejmują dramatyczną dla nich decyzję o adopcji – mówi Elżbieta Trubiłowicz.

Tu jednak nie kończy się kontakt matek z ORDO. Kobiety, które oddają dziecko do adopcji, wymagają wsparcia i pomocy psychologicznej, którą także tu mogą uzyskać. Chcą zazwyczaj wiedzieć, czy ich dziecku jest dobrze, czy mu nic nie grozi. – Matki nie mogą oczywiście uzyskać informacji konkretnych, kto wychowuje ich dziecko, ale mają potrzebę zaspokojenia ogólnej wiedzy, że jest bezpieczne i ma się dobrze. Niektóre noszą w sobie nadzieję, że najdalej za osiemnaście lat będą mogły się z nim spotkać – opowiada psycholog.

## Kobieta kobiecie

ORDO nie mogłoby funkcjonować bez wolontariuszy. Nie jest to żadna formalna instytucja zatrudniająca pracowników. Wolontariusze pochodzą z terenu całej diecezji. Telefon odbierany jest w Lublinie, ale jeśli dzwoni kobieta spoza miasta, jest możliwość przysłania do niej wolontariusza, który mieszka najbliżej.

– Naszymi wolontariuszkami są kobiety w bardzo różnym wieku i sytuacji życiowej. Są to i młode samotne osoby, i doświadczone matki, które zdecydowały się swoim wsparciem służyć innym kobietom – mówi Elżbieta Trubiłowicz.

Raz w miesiącu wolontariusze spotkają się, by szkolić

się w swoich umiejętnościach i uczyć, jak być bardziej skutecznym w działaniu. W najbliższych planach ORDO jest zorganizowanie grupy wolontariuszy, którzy poprzez internet będą uczestniczyli w najbardziej popularnych czatach, gdzie wielu młodych ludzi dzieli się swoimi problemami. – Tu chodzi o możliwość dotarcia do jak największej liczby młodych kobiet, które, być może, znalazły się w sytuacji wymagającej pomocy, a nie wiedzą, dokąd się po nią udać – mówią wolontariusze.

W działalności ORDO nie jest ważne, ilu kobietom udało się pomóc. Nawet jeśli byłaby to tylko jedna osoba, i tak warto czekać na jej telefon.

**AGNIESZKA PRZYTUŁA**



**MOIM ZDANIEM**

**ELŻBIETA TRUBIŁOWICZ**

psycholog, zaangażowana w działalność ORDO

**K**obiety, które do nas dzwonią, są zdecydowanie uchronić swoje dziecko przed nieszczęściem. To nie są telefony na zasadzie, że ktoś nie chce tego dziecka, bo nie. Działalność ORDO daje matkom możliwość zapewnienia dzieciom opieki zgodnie z prawem. Gdyby urodziły dziecko i porzuciły je, np. na ulicy, popełniają przestępstwo; kontaktując się z nami – jeśli zapada taka decyzja – wszystko odbywa się legalnie i nic nie grozi ani matkom, ani ich nowo narodzonym dzieciom. Trzeba jednak podkreślić, że ORDO to przede wszystkim wsparcie dla kobiet w ciąży, to możliwość towarzyszenia im, żeby wiedziały, że nie są same, że mogą na kogoś liczyć. To często jest najważniejsze dla samotnej kobiety w ciąży.

**TELEFONY DO ORDO**  
081 5254208, 601470444

Dąbrowica

# Pokonali nudę

Dla dzieci spoza miast zimowe ferie to trudny i często nudny czas. Zamknięte szkoły, brak centrów rozrywki, kłopoty finansowe rodzin sprawiają, że dla wielu jedynym zajęciem staje się wielogodzinna „adoracja” telewizora czy komputera. Na szczęście są takie miejsca, gdzie może być inaczej.

Od 30 stycznia do 3 lutego, po raz pierwszy, w parafii Dąbrowica zorganizowano półkolonie dla najmłodszych. Głównym organizatorem był Parafialny Oddział Akcji Katolickiej, bardzo mocno wspierany przez swojego proboszcza i asystenta ks. Andrzeja Sternika. Udział dzieci bardzo mile zaskoczył organizatorów – podczas pięciodniowych zajęć uczestniczy-



EWA ZIEBA

ło w nich pięćdziesięcioro małych parafian. Był to doskonały czas, aby dzieci mogły się poznać, pobawić, pośpiewać, a także czegoś nowego nauczyć. Były więc zabawy na śniegu i w sali gimnastycznej w zaprzyjaźnionej z pa-

rafią Szkole Podstawowej w Płouszowicach, konkursy plastyczne i muzyczne, wspólne śpiewy, gry i zabawy. Była wizyta u siostr franciszkanek w muzeum misyjnym, a także wycieczka do Lublina i zwiedzanie katedry lubelskiej

oraz seminarium duchownego. Podsumowaniem ferii była niedzielna Eucharystia, poświęcona osobom konsekrowanym (na terenie parafii Dąbrowica są dwa domy zakonne: Franciszkanek Misjonarek Maryi i pasterzanek). Dzieci przygotowały dla nich muzyczny upominek i wręczyły kwiaty. Jak wiadomo, wszelkie przedsięwzięcia potrzebują wsparcia ludzi dobrej woli. W tym przypadku największą pomoc okazali parafianie: właściciele sklepów, którzy umożliwili organizację posiłków, a także młodzież, która rezygnując z własnych ferii, zaopiekowała się młodszymi kolegami.

**Ferie przy parafii mogą się udać. Uśmiechnięte dzieci są tego najlepszym dowodem**

EZ

## Opinie o rynku pracy

# Diagnoza na przyszłość

O tym, że bezrobocie może być przyczyną konfliktów, zależności i wielu innych problemów, wie chyba każdy. Nie ma wątpliwości, że bezrobocie to choroba wymagająca natychmiastowej terapii.

W Starostwie Powiatowym w Lublinie 27 stycznia odbyła się konferencja „Lokalne rynki pracy województwa lubelskiego w opiniach pracodawców, pracowników i młodzieży”, na której zaprezentowano raport z przeprowadzonych badań. Obecny na spotkaniu wojewoda lubelski Wojciech Żukowski mówił, że otrzymane wyniki „pozwolą usprawnić życie instytucji, które wpływają na lokalny rynek pracy”.

### Skala przedsięwzięcia

Badanie przeprowadzono na próbie 4200 osób (młodzie-

ży, pracodawców i pracowników) z wybranych 12 powiatów województwa lubelskiego. Sporządzono trzy kwestionariusze badawcze, oddzielne dla każdej grupy respondentów. Badania prowadzono od marca do września ubiegłego roku w Lublinie, Chełmie, Zamościu, Białej Podlaskiej oraz w powiatach ziemskich: lubelskim, chełmskim, bialskim, zamojskim, parczewskim, biłgorajskim i hrubieszowskim. Nad badaniami czuwali naukowcy z lubelskich uczelni: UMCS i KUL.

### Opinia pracodawców

W badaniu udział wzięły 503 firmy z Lubelszczyzny. Najwięcej respondentów prowadzi firmy mikro, następnie małe przedsiębiorstwa. Najmniej zbadano firm średnich i dużych. Dominują firmy usługowe, sta-

nowiące 55,95 proc. wszystkich badanych. W badaniach uczestniczyło 30,16 proc. firm handlowych. 9,13 proc. prowadziło działalność produkcyjną, a 4,76 proc. było związanych z rolnictwem bądź leśnictwem. Z badań wyłonił się mało optymistyczny obraz. Poniżej średniej oceniono warunki do prowadzenia działalności gospodarczej w samym Lublinie, jak i w regionie. Najślabiej oceniana jest infrastruktura gospodarcza oraz pomoc ze strony organizacji pracodawców. Martwi ich również, że mają nikły wpływ na to, co dzieje się w regionie, w powiecie albo w gminie.

### Obawy i nadzieje młodzieży

Zbadano, jak młodzież postrzega swe szanse na rynku pracy. Oceny w poszczególnych regionach nie różnią się

zbyt. Swoje szanse na pracę w zawodzie wyżej ocenia młodzież z powiatów grodzkich, gdzie więcej jest ofert pracy i lepsza edukacja. Nie powinno dziwić, że najlepiej swoje szanse postrzegają mieszkańcy Lublina, Chełma i powiatu parczewskiego, a najgorzej młodzież z powiatów biłgorajskiego, puławskiego, hrubieszowskiego. Ciekawe, że bez względu na poziom wykształcenia postrzegane szanse na pracę w zawodzie są takie same. Wynika z tego wniosek, który przeczy powszechnemu przekonaniu, że ukończenie studiów zwiększa oceny własnych szans na zdobycie pracy. Z badań wynika, że wśród młodzieży nadal istnieje wysoka obawa przed bezrobociem. Martwi, że respondenci przyznają, że wciąż najskuteczniejszym sposobem na zatrudnienie są znajomości. **MICHAŁ GROT**



**PANORAMA PARAFII**  
Kraśnik parafia św. Józefa

# Dzięki wielu ludziom

Kraśnik Fabryczny miał być jednym z miast Polski, gdzie ludzie powinni nauczyć się żyć bez kościoła. Na szczęście ludzie nie chcieli takiej nauki.

Nie było łatwo. Szykany, pisma, skargi, a nawet próby zastraszenia, to wszystko stało się udziałem ludzi, którym zależało na zbudowaniu tutaj kościoła. W 1955 roku zawiązał się komitet budowy, w którym znalazło się wielu odważnych ludzi pragnących, by to, wtedy nowoczesne, miasto było jednak miastem z Bogiem.

## Zaczęło się od krzyża

Za szkołą nr 5, obok skrzyżowania dróg leśnych, stał krzyż. Kto go postawił – Bóg raczy wiedzieć. Nie wadził nikomu. Teren był wolny, pustkowie. Krzyż stał poza ogrodzeniem szkoły. Tu odbyła się połowa Msza św. dla 250 dzieci przysięgających do I Komunii św. Na jej odprawienie zezwoliła Wojewódzka Rada Narodowa. Było to 30 czerwca 1957 r. Krzyż w lesie koło szkoły stał się od tej pory centrum życia religijnego Kraśnika Fabrycznego. Komitet Budowy Kościoła ciągle ponawiał starania o pozwolenie na budowę, ale bezskutecznie. Krzyż pod la-

sem coraz bardziej denerwował i prowokował. W tej sytuacji musiało dojść do konfrontacji między domagającymi się swoich praw mieszkańcami Kraśnika a komunistyczną władzą i jej wykonawcami. Dodatkowym elementem pogłębiającym to napięcie był fakt, że 19 marca 1957 r. Urząd ds. Wyznań w Warszawie udzielił zezwolenia na budowę ośrodka sakralnego w Kraśniku Fabrycznym, jednak zostało ono udaremnione przez WRN w Lublinie. Napięcie rosło. Spokojne modlitwy wiernych, biorących udział w nabożeństwach, 26 czerwca 1959 r. stały się okazją do rozpętania przez władze niespotykanego terroru, doszło nawet do profanacji przedmiotów kultu. Dramatyczne zmagania mieszkańców Kraśnika Fabrycznego o własną świątynię zakończyły się wyrokami sądowymi, więzieniem, grzywnami, krzywdą i upokorzeniem wielu ludzi.

## Bóg zwyciężył

W latach 1959–1977 poczyniono jednak szereg starań, które miały doprowadzić do uzyskania pozwolenia na wybudowanie kościoła w Kraśniku Fabrycznym. Przede wszystkim były to działania kurii diecezjalnej w Lublinie. Dużą rolę odegrał też ks. Stanisław Szczuka, dziekan i proboszcz kraśni-



AGNIESZKA PRZYTUŁA

cki. Organizował podpisy, monity, delegacje. Nie było to wcale takie proste. Zastraszeni ludzie bali się. Trudno było znaleźć odważnych i gotowych na ryzyko. W końcu 18.06.1977 r. uzyskano zgodę na budowę kościoła w Kraśniku. Na pierwszą Mszę św., odprawianą na placu budowy, przyszło około 20 tys. ludzi. Takiego poruszenia to miasto nigdy wcześniej nie widziało.

Dziś tamte wydarzenia są już historią. Dla obecnych mieszkańców parafii kościół jest czymś tak naturalnym, że nie wyobrażają sobie życia bez niego. Jest to miejsce nie tylko modlitwy, ale także licznych spotkań grup i wspólnot. Tu działają także poradnia rodzinna i biblioteka parafialna. Wszelkie informacje dostępne są także w Internecie pod adresem [www.kuria.lublin.pl/parafie/krasnik-sw\\_jozefa/](http://www.kuria.lublin.pl/parafie/krasnik-sw_jozefa/).

AGNIESZKA PRZYTUŁA



## KS. JAN STREP

Urodzony w 1941 roku, święcenia kapłańskie przyjął 31 maja 1964 roku. Jest kanonikiem honorowym Kapituły Lubelskiej i Zamojskiej, a także prafatem Jego Świątobliwości.

O kościół św. Józefa w Kraśniku Fabrycznym walczone przez wiele lat z władzami komunistycznymi

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Nominację na rektora kościoła w budowie otrzymałem w końcu czerwca 1978 roku. 12 lipca przybyłem do Kraśnika i zamieszkałem na piętrze niedokończonego domu Zygmunta Kurzyny. Parter był wynajęty już wcześniej na punkt katechetyczny. W jednym z pokoi urządziłem prowizoryczną kaplicę, w drugim były sypialnia, pracownia i biuro. Choć było niezwykle trudno, wspominam ten czas jako najowocniejsze i najradośniejsze chwile mojego kapłańskiego posługiwania.

Dziś mamy kościół, a moich parafian dotykają zupełnie inne problemy niż przed laty. Przede wszystkim to brak pracy, a w związku z tym masowe wyjazdy za granicę. Szacuję, że około czterech tysięcy mieszkańców zmuszonych było niestety do podjęcia takiej decyzji.

## Porządek Mszy świętych

- Niedziele: 7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 13.00, 17.00, 19.00  
— Msza św. w kaplicy szpitalnej
- Dni powszednie: 6.30, 7.00, 7.30, 8.00, 18.00